The illustration depicts a stage scene. At the top, two spotlights on stands illuminate a rectangular sign with a light blue and yellow gradient. The sign contains the text 'Akt pierwszy, w którym jeszcze nie wiemy, co się stało'. Below the sign, a stream of colorful confetti (yellow, blue, red, green) falls from the top. In the foreground, several pairs of hands are shown clapping, rendered in a simple, sketchy style with red outlines. The background is a plain, light color.

Akt pierwszy,
w którym jeszcze nie
wiemy, co się stało

Tysiące kolorowych płatków confetti spadło na drewniane deski sceny, a wydobywająca się z głośników muzyka stała się głośniejsza. Cała nasza grupa siedziała zahipnotyzowana, przyglądając się, jak w jednej sekundzie mroźna biała kraina zmieniała się w wielobarwny świat. Przed sobą słyszałam westchnienia podziwu, obok głośne ochy i achy, za mną odgłosy pojawiającego się co kilka minut suchego kaszlu. Wreszcie kurtyna opadła. Spektakl „Królowa Śniegu” dobiegł końca.

- Bravo!
- Bravo!

Oklaski nie cichły. Kurtyna się podnosiła i opadała raz po raz. Na środek sceny wyszli ubrani w ciemne stroje aktorzy z kukłami w dłoniach. Kłaniali się z uśmiechem na ustach.

W centralnym punkcie sceny stała aktorka, która nie pasowała do reszty.

– Zobacz! – Szturchnęłam w bok Zuzę. – Ta w środku nie ma lalki.

– Brakuje Królowej Śniegu – usłyszałam od przyjaciółki i szybko się zorientowałam, że ma rację.

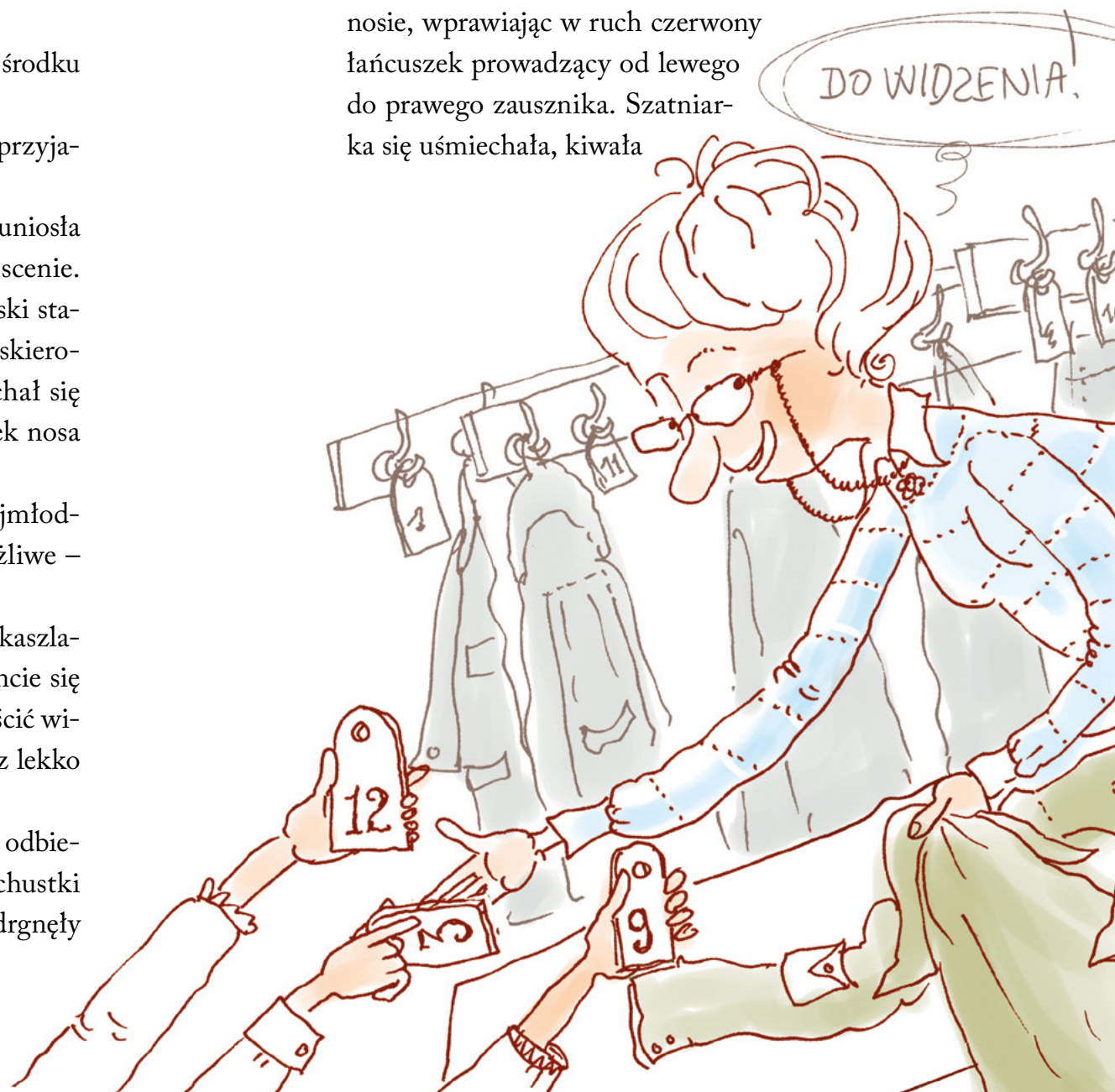
Gruba ciemna kurtyna opadła ponownie, a gdy uniosła się kolejny raz, kobiety bez lalki nie było już na scenie. Muzyka ucichła. Światła w sali się zapaliły. Oklaski stawały się coraz cichsze. Widzowie wstali z foteli i skierowali się do wyjścia. W rzędzie obok nas przepychał się mężczyzna w marynarce z założonymi na czubek nosa małymi okularami.

– Przepraszam! Przepraszam! – mówił do najmłodszych, wyprzedzając ich. – To absolutnie niemożliwe – powiedział już ciszej, jakby do siebie.

Za nim próbowała iść kobieta, która co chwilę kaszłała. Źródło zarazków i bakterii w pewnym momencie się cofnęło i pozwoliło dzieciom jako pierwszym opuścić widownię. Duży hol, potem schody i wreszcie twarz lekko wynudzonej szatniarki.

Z daleka przyglądałam się pani, która sprawnie odbierała numerki i wydawała bluzy, kurtki, plecaki, chustki i czapki. Jej krótkie natapirowane blond włosy nie drgnęły

nawet o milimetr. Raz po raz przesuwiała okulary na nosie, wprawiając w ruch czerwony łańcuszek prowadzący od lewego do prawego zausznika. Szatniarka się uśmiechała, kiwała



głową do wychodzących gości i głośno powtarzała: „Do widzenia, do zobaczenia!”.

– Siema, dziewczyny! – Krzysiek podszedł do nas razem ze Świętym, bratem Zuzy.

Pamiętacie Krzyska? Tego chudzielca w okularach? Mieszka na naszym osiedlu, podobnie jak Zuza i jej młodszy brat, Święty. Zuza to moja przyjaciółka. Razem chodzimy do jednej klasy szkoły podstawowej, do IV d, razem siedzimy w szkolnej ławce, razem trenujemy piłkę nożną, uczymy się, czytamy książki, no i w ogóle. Dużo rzeczy robimy razem. Latem, wspólnie z chłopakami, Krzyskiem i Świętym, udało nam się rozwiązać tajemnicę zniknięcia grubej kotki i właśnie dlatego postanowiliśmy założyć paczkę detektywów. Dziecięcych detektywów. Święty jak zwykle protestował. Zdradzę wam tajemnicę: on przeważnie protestuje. Przeciw wszystkiemu. Za to Krzysiek jest bardzo mądry, choć mało-mówny. To jednak, podobnie jak ja. Zajmujemy się rozwiązywaniem



zagadek, prowadzimy śledztwa, tropimy zło-czyńców, no tak mniej więcej. Nasza paczka detektywów to tajemnica. Na razie nikt o niej nie wie. Nawet rodzice, więc cii!

– Podobało się? – zapytał Święty, trzymając w dłoni folder z repertuarem teatru.

– Pewnie! – odpowiedziałyśmy zgodnie. – Tylko...

– Tylko co? – Krzysiek wszedł mi w słowo.

– Pewnie znowu coś kombinują – dorzucił Święty, odgarniając rudą grzywkę z czoła.

– Nic nie kombinujemy! – oburzyła się Zuza.

– Nie wierzę, Zuza! Oni nie widzieli tego co my.



– Tego, co było na scenie przed naszymi oczami – dodała przyjaciółka.

– Mielście to podane niemal na tacy! – obruszyłam się.

– Ale co? – Święty wzruszył ramionami. – Żadnej tacy nie widziałem, a przyznam, że zjadłbym już małe co nieco.

– One o czymś innym. – Krzysiek najwidoczniej załapał, o co nam chodzi.

– Oczywiście, że o czymś innym! – Powinam się obrazić na męską połowę naszej paczki. – Pokaż to! – Wyjęłam z rąk Świętego ulotkę z repertuarem i otworzyłam ją na stronie, gdzie było niewielkich rozmiarów zdjęcie Królowej Śniegu.

– Popatrzcie i przypomnijcie sobie zakończenie. – Zuza postukała w obrazek kukły. – Wtedy, kiedy spadło confetti.

Krzysiek ze Świętym przyglądali się ulotce. Po dłuższej chwili zabrałam ją, widząc, że chłopcy wpatrują się w nią bez żadnego pomysłu. Znajdowała się tam notka o przedstawieniu, które właśnie obejrzelśmy. Obok podane były nazwiska aktorów grających w „Królowej Śniegu” oraz informacja, że kukła pochodzi z Kopenhagi. Została wypożyczona z duńskiego teatru lalek tylko na kilkadziesiąt spektakli w Polsce. Jutro zaplanowano ostatnie

przedstawienie z Królową Śniegu w roli głównej. Widowisko miało być wyjątkowe i tylko dla VIP-ów, zarówno tych kopenhaskich, którzy mieli przyjechać po odbiór lalki, jak i olsztyńskich.

Za naszymi plecami ucichło. Pozostałe dzieci wyszły z teatru, my zaś wspólnie z naszą grupą teatralną czekałiśmy na indywidualną lekcję za kulisami.

W powietrzu wyczuwało się, że pokazane przed chwilą przedstawienie odniosło sukces, tylko dlaczego nikt, oprócz mnie i Zuzy, nie zwrócił uwagi, że na końcu na scenie brakowało lalki grającej główną rolę?